

Rok II. Maj 1899 r. **Nr. 5.**

Powściągliwość i Praca

Organ Towarzystwa

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . 1·20 kor. | W Ameryce . . . . . 1/2 dolara.
W Niemczech . . . . 1·40 mrk. | W Rosyi . . . . . . 1/2 rubla.
W innych krajach 2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
JÓZEF MACHAŁA
kierownik Zakładu wychowawczego w Miejscu Plastowem.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚWIĘTEGO.

Miło nam podzielić się znowu z Szanownymi Czytelnikami naszego pisma, iż za wstawieniem się Jego Ekscelencyi Księdza Biskupa tarnowskiego, Ojciec Święty raczył dnia 24. kwietnia b. r. udzielić powtórnie Towarzystwu „Powściągliwość i Praca“ błogosławieństwa apostolskiego.

Zapoznane źródło ostatecznego rozkwitu oświaty starożytnych Greków i Rzymian.

U starożytnych Greków i Rzymian postrzegamy w ostatniej dobie wielki postęp w pojęciach o ludzkości, o obowiązkach wzajemnych ludzi, o ich potrzebach moralnych i religijnych, a następnie w pragnieniach i w dążnościach. Zwyczajni uczeni przypisują to zjawisko prawidłowemu rozwojowi dawnego pogaństwa, a mało albo wcale nic nie zwracają uwagi na czynnik pierwszorzędny, jakim był naród wybrany ze swojem objawieniem nadprzyrodzonem. Wszak uczy nas historya, że naród żydowski już na kilkaset lat przed Chrystusem miał czyste pojęcie o Bogu i o człowieku i posiadał piękną literaturę, gdy Grecy i Rzymianie byli mało oświeconymi; i że tak wyrobiony duchowo naród został rozproszony pomiędzy ludy pogańskie najpierw na wschodzie, a potem po całym świecie. Opatrzność Boska zrządziła, iż żydzi zostali zaprowadzeni do niewoli assyryjskiej i babilońskiej. I tam, mimo swego poniżenia politycznego, czuli żywo swoją wyższość nietylko z powodu posiadania wiadomości prawdy, ale i z powodu głębokiego przekonania, iż są powołanymi od Boga, aby przeobrazili świat cały na lepsze przez swoją rzetelną oświatę, a szczególniej przez swego Zbawiciela. I z temi myślami żydzi się nie taili. Nietylko je jawnie wszędzie wyznają, ale starają się nadto pozyskać pomiędzy pogaństwem dla nich zwolenników nawet wśród warstw najwyższych. O natarczywem ich zdobywaniu prozelitów mówią starożytni pisarze świeccy i Pismo święte nowego Testamentu. Mimo upośledzenia spowodowanego niewolą, zajmują pierwsze stanowisko na potężnych dworach królewskich, wpływają na losy państw i zniewalają nawet Nabuchodonozora, Cyrusa, Daryusza i Kserksesa do uszanowania ich czystej religii. Proszę uważać: Już na początku ósmego stulecia przed Chrystusem, rozprószeni pomiędzy wszystkimi narodami na wschodzie, stanowią tam rozczyn dodatni, wnikają wszędzie swojem działaniem, wpływem, a przedewszystkiem wiarą w jednego Boga i pojęciami zdrowemi o celu człowieka i o zadaniu ludzkości. Ich wyższość jednak nie jest przyrodzona, to jest nie zdolnościami przyrodzonemi górują nad innymi narodami, ale przez Objawienie nadprzyrodzone, przez nadzwyczajną opiekę Bożą. Ze wschodu, przerobionego przez naród wybrany, czerpie oświatę Grecya. Mamy bowiem świadectwa poważnych pisa-

rzy starożytnych, że, zacząwszy od Solona, wszyscy znaczniejsi mędrcy greccy odbywali podróże na wschód w celach naukowych i stamtąd brali światło. I tak jest rzeczą pewną, że Pitagoras, Plato i Arystoteles podróżowali po wschodzie. A gdy Aleksander Wielki połączył wschód ze zachodem i uczynił język grecki panującym na świecie, znaczna część żydów przyjmuje mowę grecką, w niej pisze, w niej się modli, w niej czyta Pismo święte przełożone przez 70 tłomaczy. A ich wielkie bogactwo, wiedza i wpływ wówczas obudzają nienawiść i prześladowanie. A to jest powodem, iż część ich przesiedla się do Cyrenaiki egipskiej i tam zakłada osobną hierarchię i osobny kościół.

A gdy w roku 161 przed Chrystusem zawiera Juda Machabeusz przymierze zaczepno-odporne ze Rzymianami, niebawem rozpoczynają żydzi w stolicy świata z taką gorliwością wytrwałą swoje zabiegi, aby pozyskać jak najwięcej zwolenników dla swojej religii i największe wpływy, iż w dwadzieścia dwa lat po zawarciu przyjaźni, władze Rzymskie, wedle świadectwa historyka Waleryusza Matima, będąc w obawie, aby zupełnie nie wywrócili religii państwowej, wygnały ich ze Rzymu, t. j. w roku 139 przed Chrystusem. Lecz żydzi już wtedy mieli tę samą naturę, jaką mają dzisiaj; jedną bramą wygnani, obszedłszy dokoła miasta, weszli do niego drugą bramą. Wnet znowu, jak świadczy Cycero, (oratio pro Flacco), są wszędzie po całem państwie, są potężnymi i groźnymi w Rzymie, wysełają równie wielkie sumy pieniędzy ze Rzymu, z Włoch i ze wszystkich prowincyi państwa do Jerozolimy, wywierają nacisk na obrady i na uchwały stanowione na zebraniach ludowych; a nawet sam wielkomowca nie tai się, że boi się ich nienawiści i prześladowania. I taki potężny mąż stanu i mowca, jak Cycero, nic im nie zrobił. U Cezara, jak świadczy historyk, są już we wielkich łaskach i śmierć jego opłakują głośnym krzykiem i szlochaniem przez kilka dni po ulicach miasta nie obawiając się wcale przeciwników jego. Tak byli silni. Za Augusta zaś, jak pisze Józef Flalwiusz, przyłącza się ośm tysięcy rzymskich żydów do deputacyi przybyłej z Judei ze skargą na Archelausa, syna Herodowego, mimo iż cesarz był przyjaźnie ku niemu usposobiony. Naturalnie, byli to żydzi znaczniejsi, a nie biedacy. Wówczas bowiem mieli w Rzymie wiele synagog i trzy miejsca do chowania umarłych. Nic tedy dziwnego, że roku 19 naszej ery, cesarz Tyberyusz, chcąc złamać wielką potęgę żydów rzymskich, kazał z nich cztery tysiące młodych wysłać przymusowo na Sardynię, w części do wojska, w części do kopalni; a gdy pozostali, rozruch uczynili, kazał ich wszystkich wypędzić ze stolicy. Lecz teraz znowu jedną bramą wyszli, a drugą powrócili; albowiem gdy przybył święty Paweł do Rzymu, byli znowu przemożnymi i mieli licznych prozelitów, a w r. 49 na nowo władze z Rzymu ich rugują, wedle świadectwa Dziejów Apostolskich. Wobec takich świadectw historyi, musimy przyznać, iż naród wybrany ze swojem Objawieniem nadprzyrodzonem wpłynął jako pierwszorzędny czynnik na ostateczny rozkwit oświaty starożytnych Greków i Rzymian, zwłaszcza przed śmiercią Chrystusa, gdy posiadał jeszcze całkowitą siłę, będąc głęboko przejęty swem wzniosłem posłannictwem wszechświatowem, a nie będąc narodem upadłym.

Z przemówień wieczornych.

Dzisiaj mówić będę, iż mamy całą ufność położyć w opiece Najświętszej Panny Maryi, Matki Bożej. Znajdujemy się na tym świecie wśród niebezpieczeństw, jakby na burzliwem morzu, tembardziej, że większa połowa ludzi nas otaczających w oczach naszych zanurza się w grzechach obmierzłych i ginie na wieki. Tak zawsze bywało. Teraz zaś zdaje się, że jest jeszcze gorzej. Nawet w narodach na wskróś chrześcijańskich i wielce zasłużonych w Kościele Bożym podstawy społeczeńskie są zachwiane. Lada chwila burza nadciągająca może wszystko wywrócić i zniszczyć. A każdy z nas poczuwa się do jakiejś winy i drży na jej wspomnienie, obawiając się, aby wskutek niej nie przyczynił się do sprowadzenia kary Bożej na ziemię i sam wśród niej nie zginął.

Nie traćmy jednak otuchy i nie rozpaczajmy, póki na tym świecie żyjemy: bo oto Pan Bóg w nieprzebranem miłosierdziu swojem dał nam za Orędowniczkę i Matkę Bogarodzicę, Najświętszą Dziewicę Maryę. Ona to mówi przez usta Kościoła św.: „Kto mnie znajdzie, ten znajdzie żywot i wyczerpnie „zbawienie od Pana“. Pod Jej przemożny płaszcz schrońmy się: a Ona niechybnie nas zbawi; boć Ona Orędowniczką „można“, „łaskawą“ i chcącą wszystkich na wieki uszczęśliwić.

Ona przez przyczynę Swą u Boskiego Syna jest wszechmocną, ponieważ On postanowił od wieków dla Jej uczczenia, że wszystkie łaski Jego spływać będą na ludzi tylko przez ręce Maryi. Taki przywilej Maryi.

Chcemy więc otrzymać jaką łaskę od Pana Boga udawajmy się do Jej pośrednictwa. O cokolwiek Ona prosi Pana Boga, otrzymuje. Ona, jako Królowa Aniołów, wysyła ich na ziemię z poleceniem, aby oświecali, oczyszczali i udoskonalali Jej sługi. Przeto

Kościół święty celem obudzenia we wiernych wielkiej ufności tej wszechwładnej Pośredniczki każe do Niej wołać: „Panno można, módl się za nami“. Jej wstawiennictwo dlatego jest tak potężne, ponieważ jest Matką Bożą; a modlitwa Matki jest raczej rozkazem, aniżeli prośbą, a zwłaszcza zaniesiona przez Rodzicielkę Najświętszą do Syna Najlepszego. Albowiem powinnością Syna uwzględniać wszystkie życzenia godziwe Matki Swojej przez wdzięczność, iż wziął z Niej ciało Swoje i doznawał Jej najtkliwszej opieki podczas swojego przebywania na tej ziemi. Słuszną jest rzeczą, aby matka udział miała w rządach Wszechmocnego Syna. Syn Boży jest Wszechmocny z przyrodzenia, a zaś Matka Jego z łaski, otrzymując przez modlitwę Swoją wszystko, o cokolwiek prosi. Syn Boży tedy nie może nie wysłuchać najlepszej Matki swojej. Jako Ona nic Mu nie odmówiła, żyjąc na tej ziemi, tak i On nic Jej odmówić nie może w niebiesiech. Stąd największy grzesznik, choćby najbardziej obarczony wszelką winą, może przez przyczynę Najświętszej Panny Maryi zyskać odpuszczenie grzechów i zbawić się na wieki. Pan Jezus bowiem chwałę Maryi Matki Swojej uważa za własną chwałę. On na Jej prośbę gotów zbawić nawet tych co rozpaczają — nie tylko pojedyńczych ludzi, ale i całe narody, byle tylko odmienili sposób życia, stosując się ściśle do zasad głównych podanych przez Zbawiciela.

My, Polacy, cierpimy na ziemi — niezmiernie. Wszystkie kochania nasze obróciły się w rozwaliny. Ręka Pańska nas dotyka ciężko za winy nasze. Zstąpiliśmy z drogi i zgrzeszyliśmy wielce w zakonie; skaziliśmy przymierze, które zawarł z nami Pan Zastępów. Przeto i On uczynił nas wzgardzone i poniżone wszem narodom. Pycha i brak miłości bliźniego to główny nasz grzech, który sprowadził na nas chłostę Bożą. Kara Boża trwa, widać, że i grzechy trwają. „Iżali nie jeden Ojciec wszystkich nas? iżali nie jeden Bóg stworzył nas? — czemuż tedy gardzi każdy z nas bratem swoim, gwałcąc przymierze ojców naszych? Prośmy Najświętszej Maryi Panny, aby się modliła, iżby wszyscy Polacy tę prawdę zrozumieli: że cnota, uzdolnienie dają prawo w kierowaniu naszem społeczeństwem, a nie urodzenie; aby ustały pomiędzy nami partye i stronnictwa niegodne dziatek jednego Ojca, a miłość nasza związała w jedną społeczność tych wszystkich, których prawa dawne na kasty rozdzielały; aby ustała zazdrość i nienawiść pomiędzy nami, bo do tego przyszło, że obcy mawiają o nas: „Polak o Polaku nic dobrego nie powie“; aby wszyscy rodacy nasi przejęli się prawdziwą pokorą Chrystusową i nie ubiegali się o tytuły szumne, o stopnie i miejsca pierwsze, jak to czynili zwyrodniali żydzi za czasów Pana Jezusa, ale aby szli w zawody w świadczeniu bliźnim, a zwłaszcza ubogim uczynków miłosierdzia; abyśmy wszyscy pamiętali, **że miłować Ojczyznę to znaczy być sługą rodaków, a nie ich panem.** Toć właśnie jest duch ślubów Jana Kazimierza, toć jest także myślą przewodnią konstytucyi 3. maja i toć jest jedynie zgodne z wiarą katolicką.

Tylko pod tym warunkiem, jeśli te grzechy usuniemy i inne jeszcze, możemy być pewni szczególnej opieki Najświętszej Maryi Panny, Matki i Królowej naszej. Wtedy niechybnie przyjdzie nam ku pomocy. Uciekajmy się przeto z całą ufnością do Najświętszej Matki miłosierdzia, która oczy ma zwrócone nietylko na sprawiedliwe, ale i na grzeszne: na jednych aby nie upadli, a na drugich, aby z upadku się podźwignęli. Marya jest samem miłosierdziem: Ona przychodzi na pomoc każdemu, ktokolwiek do Niej się udaje, choćby był najgorszym grzesznikiem. Z łatwością przez pośrednictwo Najświętszej Maryi Panny możemy stać się szczęśliwymi doczeście i wiecznie; od wieków bowiem nie słychano, aby kto uciekając się do Niej, był opuszczonym. Właśnie dlatego uczynił Ją Pan Bóg Matką Miłosierdzia i Królową naszą, aby nawet najnędzniejszy z nas mógł znaleść ratunek i zbawienie. Wszak matka dobra najwięcej troszczy się o dzieci chore i cierpiące, toż samo Marya szczególniej się opiekuje upadłymi ludźmi i narodami, byle tylko do niej się uciekali. Ona wówczas nie patrzy na ilość ani na wielkość grzechów, ale na pobudkę, z jaką ludzie do niej przychodzą; jeśli tedy przystępują do Niej z mocnem postanowieniem poprawy, przyjmuje ich łaskawie i goi im wszystkie rany a nadto wyprasza im obfite dary i łaski. Ona się nietylko nazywa, ale jest rzeczywiście Matką miłosierdzia. Szukajmy tedy łaski, którąśmy utracili i wznośmy oczy pełni ufności ku Najświętszej Matce miłosierdzia; Ona nam tę łaskę niechybnie znajdzie; gdyż Ona ją wtedy znalazła, kiedyśmy ją uronili.

Nie szukajmy ratunku w narodach, bo mówi Pismo święte: „przeklęty, kto ufa w człowieku“ — niezależnie od swego Stworzyciela; ponieważ Bóg już w starym zakonie karał Izraela, gdy zbytnio ufał pomocy ościennych ludów. Nie szukajmy pomocy w tak zwanej opinii publicznej, która jawnie urąga sprawiedliwości i bije czołem przed siłą materyalną, zwłaszcza, że już dużo przepadło nam majątku próżno wyłożonego dla jej pozyskania.

Nie ufajmy własnej sile i własnemu rozumowi, gdyż Pismo święte wyrzuca na wielu miejscach narodowi wybranemu, iż zaufał w orężu własnym i w sile swojej, a nie zaufał Bogu.

Uciekaliśmy się do różnych potęg tego świata, a zapomnieliśmy o pierwszej potędze nam przyjaznej od wieków, o Najświętszej Pannie Maryi, Królowej

naszej, z której pieśnią na ustach cnotliwi przodkowie nasi stali się wielmożnymi na ziemi; zapomnieliśmy o Tej, która nas nigdy nie zawiodła, ilekroć Jej pomocy żądaliśmy. Wszak macie wiarę i wiecie, że Marya więcej może, aniżeli wszyscy narodowie i panowie ziemscy, ba nawet więcej, aniżeli wszyscy Aniołowie i Święci Pańscy razem wzięci. Uciekajmy się zatem z ufnością w niedoli naszej do Najświętszej Panny Maryi, zwłaszcza, że Ona wyraźnie dała poznać, że chce być Królową naszą, a nas chce mieć swoim narodem wybranym. Wszak wzywana tem imieniem wyzwoliła naród nasz tylekrotnie od klęsk największych.

Ona nas wyzwoli i od niniejszych nieszczęść, byleśmy tylko usunęli grzechy, a osobliwie pychę, zazdrość i nienawiść wzajemną, które są jedyną przyczyną chłosty Bożej.

Grzechy nasze, to jakby wiatry, które ściągają na nas burzę kary doczesnej. Nie ustanie ból na ciele narodu naszego, póki nie usuniemy z niego cierni grzechowych.

Starajmy się przedewszystkiem o miłość wzajemną, znosząc cierpliwie wady drugich i czyniąc dobre bliźnim naszym a zwłaszcza rodakom. Wtedy miłosierni dostąpimy miłosierdzia. Uczynki miłosierdzia sprowadzą niezawodnie wielkie błogosławieństwo Boże na cały naród. W ten sposów staniemy się miłem widowiskiem ludziom i Aniołom, a Marya Królowa nasza położy wtedy prawicę swoją na szali sprawiedliwości Bożej i przeważy ją na korzyść naszą.

Słowo prawdy o Ameryce.

X. Ł.

(Dokończenie).

Wszyscy pasażerowie wstrzymani na Ellis Island (obecnie w Barge Office) nocują i żywią się tam bezpłatnie. Jedzenie jest bardzo dobre, lecz prócz śniadania i obiadu nie dostaliśmy nic więcej, jak tylko o 5-tej godzinie po południu po kawałku chleba z suszonemi śliwkami i trochę osłodzonej lury z mlekiem w miseczkach. W Ameryce nawet w domach najzamożniejszych niema zwyczaju jadać częściej jak 3 razy dziennie. W piątki miewaliśmy na obiad ryby. W całych Stanach Zjednoczonych we wszystkich zakładach publicznych, zapewne przez wzgląd na katolików, w piątki jedzą ryby lub inne postne potrawy. To wzór dla nas, bo w niejednem nawet katolickiem państwie nie zważają w tym względzie na uczucia prawowiernych synów Kościoła katolickiego. Zdarza się niekiedy na Ellis Island, że zasiada do stołu kilkaset osób naraz. Gdy nas przywieziono, był wtedy tak wielki natłok na wyspie, żeśmy byli zmuszeni spożywać mięso i kartofle bez pomocy widelca i noża. Łóżka są żelazne i dość wygodne, dwupiętrowe, t. j. jedno nad drugiem, przykryte kocami.

W domach służących w Ameryce dla emigrantów można poznać nietylko najrozmaitsze obyczaje przybyszów, ale i ich charakter. Jeden głośno narzeka na to, że go tak długo w tem więzieniu trzymają. Inny siadł w kącie z rezygnacyą na swym podróżnym tobołku; zapewne marzy o błogich chwilach przepędzonych w rodzinnym domu. Ten znów w języku dla nikogo z obecnych niezrozumiałym. usiłuje otrzymać od tego lub owego jakie poinformowania. Tamten uskarża się na urzędnika, który dopiero co brutalnie go traktował. Gdzie niegdzie kryją się lękliwe dzieci, spoglądając tęskno na drzwi za każdem ich otwarciem się, w nadziei, że to może rodzice przybywają po nie. Chodzą i biegają, telegrafują w tę i ową stronę, pisują gorączkowo listy i odbierają odpowiedzi i te listy, których poczta nie chce przyjąć z powodu niezrozumiałych adresów. — Hałas nie do opisania. Każdy chciałby jaknajprędzej znaleść się w nowym świecie. Zdarza się niekiedy, że ludzie całymi tygodniami i miesiącami czekają w Ellis Island. Znałem n. p. jednę Francuskę, która wyszła z tamtąd dopiero po siedmiu miesiącach pobytu. Niekiedy błyśnie któremu z oczekujących gwiazdka szczęścia: zjawi się niespodziewanie jakiś krewny lub przyjaciel i za jego pomocą wchodzi uszczęśliwiony wychodźca do kraju. Lecz czyż tym, których to mniemane szczęście spotka wypełni się wszystko o czem marzyli? Czy ich krewni, na których tak liczyli przyjmą ich tak serdecznie, jak się tego spodziewali? Czy są wogóle tak majętni, jak im się zdawało i czy będą im mogli pomimo najlepszych chęci dopomódz? To wszystko jest dla nich zagadką i ani się nie domyślają jak straszną jest na nią odpowiedź. Niejeden wolałby największą nędzę znosić w swoim kraju, aniżeli doczekać się na obcej ziemi rozwiązania tej zagadki. O, wielu z nich już po kilku dniach pobytu na terrytoryum amerykańskiem zostało rozczarowanych i chciałoby wrócić do ojczyzny. Zapóźno jednakże. Zjawia się przed nimi czarne widmo głodowej śmierci na bruku New-Yorku i to straszne „zapóźno". Już nigdy nie mają oglądać swej rodzinnej ziemi. Zapóźno, kołacze z rozpaczą, bólem ściśnięte serce. Zapóźno, jak echo odpowiada złowrogo rząd, gdy błagają o ratunek. Wyciągają swe wychudzone ramiona starając się wzruszyć do litości kamienne serca Yankesów, lecz ci odpychają ich nieludzko, ze wzgardą nieomal. Ich jedynem marzeniem jest pieniądz, zimni są na ludzką niedolę. Dawno w nich już przebrzmiała pa-

mięć Kościuszki; teraz zapominają o jego rodakach. Biedni wychodźcy wpadają w końcu w czarną melancholię: stają się nieczułymi już na wszystko. Nic ich nie zdoła rozweselić. Nie mają też serca i dla swych braci.

Co rok tysiące biedaków oblega konsulaty zagraniczne domagając się, aby ich odesłano do ojczyzny. Konsulowie mogą takich nieszczęśliwych, którzy w pierwszym zaraz roku po przybyciu do Ameryki nie znaleźli żadnego zajęcia i, którzy jako ubodzy mogliby Stany Zjednoczone narazić na koszta, odesłać za darmo do ich ojczyzny. Lecz to zrobić konsulowie mogą, nie muszą, gdyż musieliby nasamprzód wybudować osobną flotę na swój użytek, gdyby chcieli uwzględniać wszystkie prośby emigrantów. Mnie się zdaje, rozsądniej byłoby i o wiele oszczędniej dla Ameryki, bo nie potrzebowałaby żywić tylu darmozjadów, gdyby kompanie okrętowe były obowiązane każdego wybierającego się za morze szczegółowo poinformować o tem wszystkiem, z czem się tam będzie musiał spotkać: Naprzód więc o egzaminie, który go czeka przed wylądowaniem; objaśnić jakie są rzeczywiście stosunki amerykańskie, zarobek i jak okropna nędza panuje. O ileż by się przez to zmniejszyła liczba nieszczęśliwych ofiar.

W pewnem mieście poznałem lekarza, który po siedmnastoletniej praktyce na Śląsku — mniejsza o to, co go do tego kroku skłoniło, przybył do Ameryki. Wykształcenie, znajomość medycyny, nic mu nie pomogły, bo z powodu niedostatecznej znajomości języka angielskiego, nietylko nie dostał żadnego stosownego dla siebie zajęcia, ale nie chciano go nawet przyjąć za posługacza przy lazarecie. Chodził do generalnego konsula niemieckiego; chodził i błagał go poprostu, aby się nad nim zlitował i odesłał do domu; — napróżno. Niemieckie towarzystwa udzielały mu od czasu do czasu niewielkiej pomocy, lecz ta okazała się tak niedostateczną, że musiał bardzo ciężko pracować, aby mieć przytułek na noc i nie umrzeć z głodu. Widywałem go nieraz, ledwie w miesiąc po przybyciu do wolnej ziemi, jak — ulice zamiatał.

Prócz konsulatów zajmuje się także wysyłaniem nieszczęśliwych wychodźców do ojczyzny osobna agencya, mająca pod swą opieką same tylko sprawy emigrantów. Jak trudno jednakże otrzymać od niej jakąś pomoc, jasno pokazuje następujące zdarzenie: pewien bardzo biedny krawiec z Galicyi, który przez kilka miesięcy ciężko chorował i tak osłabł, że nie był zdolny pomimo chęci jąć się żadnej, choćby najlżejszej pracy, udał się, protegowany przez gospodarza domu emigracyjnego dla Polaków, do owej agencyi z prośbą o odesłanie go do domu. Urzędnicy zapytali się, czy może chodzić? gdy się dowiedzieli, że się trzyma na nogach z trudnością, odpowiedzieli, że kiedy ów biedak może bez cudzej pomocy chodzić, to jest nadzieja powrotu do zdrowia, a więc pomódz mu nie mogą.

Zdaje się, iż władza ta ze względu na olbrzymią liczbę podobnych próśb, nie była w stanie inaczej postąpić w tym wypadku; lecz ten przykład, jeden z tysiąca, wymownie świadczy o tem, jak smutny i politowania godny jest los emigranta w Ameryce. Bardzo często, sam byłem tego świadkiem, jak nieszczęśliwy wychodźca przez kilka dni wypościwszy się, po kilku nocach niespanych, szukając gdziebądź za kawałkiem chleba, padał nagle na ulicy i policya musiała odwozić go do szpitala. I może on się czuć szczęśliwym, jeżeli po odzyskaniu zdrowia, umieszczą go w domu ubogich. Tam wprawdzie nie używa żadnych rozkoszy, ale jest przynajmniej osłonięty przed ostatnią nędzą. Czasem takiemu nędzarzowi uda się wybłagać, że go w końcu odeszlą za darmo za pomocą superintendenta t. j. dyrektora przytułku dla ubogich. Ale to rzadki wypadek.

Naturalnie wszędzie muszą być wyjątki. I tu są ludzie, którym się poszczęściło. Lecz te wyjątki zdarzają się bardzo rzadko i w nadzwyczajnych tylko okolicznościach np. jeżeli kto miał znaczne protekcye, bogatych krewnych, łaskawych i możnych przyjaciół i dobrodziejów.

Rzeczy te z dziwną akuratnością powtarzają się na każdym emigrancie tak, iż każdy z trzymanych w Ellis Island z pewnością wyrzekłby się oglądania lądu amerykańskiego, gdyby wiedział, co go tam czeka. Wolałby on natychmiast wrócić do ojczyzny, gdzie żyją jego rodzice, krewni i przyjaciele, a choćby i tych mu zabrakło, słyszałby przynajmniej rodzinną mowę i czułby blisko serca cieplejsze dla siebie od Yankesowych. Gdyby ci ludzie chcieli słuchać roztropnych rad podawanych im już na samej nawet wyspie Ellis Island, wracaliby jak najprędzej, bo w ten sposób za darmo przynajmniej mogliby się dostać do rodziny. Kto raz znajdzie się na lądzie amerykańskim, temu niezmiernie trudno zebrać tyle pieniędzy, aby mu wystarczyły na powrót. Zwykle pozostaje w amerykańskiej nędzy, dopóki nić żywota jego nie zostanie przerwaną dobroczynnem tchnieniem śmierci. Znałem tam panów i ubogich, młodych i starych, pochodzących z najzacniejszych rodów i najwyższych sfer i piastujących bardzo wysokie godności w krajach ojczystych. Przybyli do Ameryki — nie chodzi o to, co ich do opuszczenia ojczyzny skłoniło — przybyli do Ameryki, choć im niejeden po przyjacielsku odradzał i przepowiadał czarną przyszłość. Może być, że nawet i oburzali się na takich przyjaciół i uważali ich co najmniej za ludzi złej woli. Ale czy zmniejszyło to choć w części

ich późniejsze nieszczęście? — Znałem jednego pana sędziego jegomościa; był on niegdyś jednym z najwyższych urzędników przy dworze szwedzkiego króla. Znałem prawników, lekarzy, nauczycieli wyższych i niższych, byłych wysokich oficerów i urzędników, synów generałów, szlachciców, potomków hrabiów, nawet księży nieszczęśliwych; wszyscy prawie, żyli w okropnej nędzy. Z początku nie szło im tak źle. Mieli cokolwiek pieniędzy, otrzymywali z domu wsparcia, ale z czasem te przestały przychodzić, zapomniano o nich. Do mieszkania, którego niejeden z tych panów nie posiadał, zajrzał niedostatek, nędza; fizycznie ci panowie pracować nie umieli, ani nie mogli; nikt ich tego za młodu nie myślał nawet uczyć. Jeżeli znaleźli jakie zajęcie, po kilku dniach je tracili z powodu braku sił odpowiednich. Brnęli i brnęli coraz niżej, aż nakoniec tak nisko upadli, jak ewangeliczny syn marnotrawny. Byliby oni nad wyraz szczęśliwi, gdyby mogli powiedzieć: „pójdę do ojca“! Ale któż ich przeprowadzi przez ten olbrzym wody? kto wróci im rodziców, których serce już dawno może bić przestało ze zgryzoty i zmartwienia?!

O ileż szczęśliwszym torem całe życie by im płynęło, gdyby byli odebrali z domu wychowanie praktyczne za młodu, gdyby zahartowano ich do walki z trudami życia. Nie szukaliby oni wtedy wolności ani szczęścia za morzem. Znaleźliby je między swymi.

Jeszcze o paleniu.

Zważmy, mili bracia, jak to ludziska dbają o swój dobytek martwy i żywy, o żyto, kartofle, krowy, konie, świnie, prosięta; a tymczasem to, co najwięcej obchodzić powinno, te dzieci, które nam Bóg daje, jakże często cierpią z powodu niedbalstwa i nałogów naszych.

Chcę za pośrednictwem gazety pomówić z ludźmi o tak rozpowszechnionym nałogu palenia tytoniu, co go również trudno wykorzenić u ludzi słabego charakteru, jak upijanie się wódką.

Paląc papierosy, fajki, albo cygara, nie tylko trwonimy pieniądze, puszczamy je bez żadnego pożytku z dymem, ale robimy o wiele więcej złego, niż się na pozór wydaje. Najgorsze zaś jest to, na co ludzie najmniej zwracają uwagi. Paląc tytoń w mieszkaniach, zmuszamy nasze biedne dzieci od maleńkości do wdychania szkodliwego zapachu. Od dymu papierosów, cygar i fajek izby są pełne zaduchu i kopcia. Takiem powietrzem trujemy powoli nasze maleństwa. Ale czy komu choćby na myśl przyjdzie, że paląc jesteśmy sprawcami późniejszych chorób lub zgłupienia dzieci naszych.

Jeden z ludzi uczonych we Francyi chciał przekonać się, czy dym tytoniowy naprawdę szkodzi stworzeniom żyjącym, czy może nie szkodzi wcale, tylko ludzie tak sobie o nim bają. Więc robił ów uczony doświadczenie oto takie: w skrzyniach z oknami szklanemi zamykał króliki, świnki morskie, myszy, szczury i barany i do tych skrzyń wpuszczał dym tytoniowy. W takim dymie zwierzęta te pozostawały przez kilka godzin dziennie. Otóż kiedy wpuszczono dym do skrzyń z tytoniu lekkiego, to było widać przez szyby, jak zwierzęta odurzały się, okazywały niepokój, kręciły głowami i zasypiały. Gdy tytoń był mocny, zwierzęta ciężko oddychały, były mocniej odurzone, traciły czucie, nawet władzę w nogach. Wszystkie też po dłuższej takiej próbie traciły chęć do jadła, chudły a niektóre zdychały. Inne znowu głuchły lub ślepły, a barany dostawały strasznej ciężkiej choroby — wady serca lub cierpienia płuc. Po wypuszczeniu na czyste powietrze jedne zwierzęta poprawiały się szybko, drugie bardzo powoli wracały do siebie, a inne pozostawały niedołężne już na całe życie. I nic dziwnego, że tak było, bo dym tytoniowy ma w sobie nikotynę, straszną truciznę. Oddychając powietrzem zadymionem od palenia tytoniu, wciągamy w piersi tę truciznę. To też drażni ona płuca i osłabia nerwy płucne i sercowe.

Dym zachodzi i do ucha przez rurki uszno-nosowe i do nosa i do gardła, a tym sposobem psuje słuch i głos.

Oprócz tego, dym i nikotyna mięszają się ze śliną i razem z nią są połykane, wtedy osłabiają siły żołądka i kiszek. Od tego człowiek traci chęć do jadła i powstaje zatwardzenie, oraz hemorojdy czyli bolesne guzy w kiszce odchodowej.

Wreszcie dym i nikotyna drażnią nerwy, są powodem gniewu, porywczości, a często sprowadzają bezsenność w nocy.

Oto są skutki palenia tytoniu. Spyta kto: a poco ludzie go palą? Odpowiedź jasna. A poco piją wódkę i upijają się jak bydlęta? Poco grają w karty, zgrywają się do ostatniego grosza, a potem się wieszają lub topią z rozpaczy? Ani palenie, ani wódka, ani przerzucanie kart same przez się nie sprawiają żadnej przyjemności nikomu. Palenie i wódka są nawet przykre, niesmaczne, gryzą. Ale głupi malec lub młodzieniec patrzy jak starsi palą, piją i w karty grają, więc myśli sobie: kiedy oni to robią, to i ja potrafię tak samo. Naśladuje starszych, jak małpa. Z początku się krzywi, gwałt sobie zadaje, żeby nie być gorszym od innych ludzi. A potem się tak do tego przyzwyczai, tak się w to włoży, że zdaje

się coś go pcha, ciągnie, żeby palić, pić lub w karty grać. Wpadł w zły nałóg i tyle.

Wtedy złe, choć gryzie i zdrowiu szkodzi, ale sprawia mu przyjemność. Nie myśli co mu z tego przyjdzie, tylko brnie bez pamięci i rozumu. A grosz ucieka i zdrowie ginie bez potrzeby.

Bądźmy dobrymi i rozsądnymi ojcami. Kochajmy dzieci rozumnie, unikajmy tego wszystkiego, co im krzywdę wyrządza. Boć to krzywda wielka — zły przykład dawamy dzieciom. A niejeden głupi ojciec jeszcze sam zachęca syna, dając mu papierosa, żeby wpadł w nałóg od dzieciństwa. Ledwie chłopak wyszedł z niemowlęctwa, już naśladuje tatusia, paląc i ssąc zabójcze dla siebie niedopałki. A potem gdy jaki taki grosz zarobi, traci go z krzywdą dla własnego zdrowia i dla kieszeni.

Gdyby tak w każdej chacie zamiast pudełka z papierosami znalazła się skarbonka; gdyby ojciec dbały o los dzieci, te kilka groszy, co wydaje codzień na palenie, składał do skarbonki — to po jakimś czasie uciułałby spore grosiwo to na przyodziewek zimowy, to na wiano dla córki, to na przysporzenie dobytku.

Trzeba koniecznie baczyć na to, żeby dzieci nasze i młodzież, co jeszcze w zły nałóg nie wpadła, uchronić od niego. A nam ojcom i starszym braciom warto pomyśleć o zaprzestaniu palenia. Komu zaś oduczyć się tego nałogu trudno, kto przemóc siebie nie potrafi, ten niech pamięta o dwóch radach, jakie tu podajemy:

1) Niech zacznie palić mniej, niż palił do tego czasu. Jeśli wypalasz 20 papierosów na dzień, to odtąd pal tylko pięć, i to jedynie wtedy, gdy już gwałtem ci się zechce.

2) Kto pali, niech to robi nie w izbie, ale w sieni otwartej, lub gdzieindziej na świeżem powietrzu, byle w takiem miejscu, gdzie ognia nie zaprószy, bo o pożar w zagrodzie wiejskiej łatwo. W izbie mieszkalnej, a zwłaszcza nizkiej i nie bardzo dużej, nie godzi się nigdy palić. Nie psujmy i nie zatruwajmy paleniem tego powietrza, którem nasze dziatki oddychają.

Zdarza się nieraz, że ktoś obcy krzywdzi nasze dzieci. Zły to być musi człowiek, a jeśli nie zły, to głupi. Ale cóż powiedzieć o takich ojcach, którzy własnym dzieciom krzywdę wyrządzają, nie dbają o ich dobro największe, o ich zdrowie, i jeszcze sami coś trującego im zadają.

(G. Ś.)

Pan Delegat Laskowski, starosta w Krakowie wydał rozporządzenie zakazujące palenia papierosów studentom i nadzór nad wykonaniem tego rozporządzenia oddał policyi.

Rozporządzeniu p. Delegata Laskowskiego tylko przyklasnąć można. Rodzice mieszkający w mieście, mogą swe dzieci poza szkołą i domem mieć na oku, ale my, których los na wieś wyrzucił, chcący swe dzieci kształcić, oddajemy je do szkoły, zdala od domu rodzicielskiego, wynajmujemy im stancyę i nadzór nad niemi powierzamy szkole, a potem tym, u których mieszkanie wynajęliśmy, wreszcie robimy im krzyżyk na czole i polecamy ich Boskiej Opatrzności. Od nauczycieli i profesorów żądać nie możemy, ani to nie jest możliwe, by studentów nie tylko w szkole, ale i poza szkołą na każdym kroku dozorowali. Ci, u których mieszkają, również nie mogą za studentem krok w krok chodzić. Chłopiec zaś dostawszy się na wolność, próbuje niewinnej na pozór zabawki, jaką w jego mniemaniu jest palenie tytoniu. Niechże więc na publicznem miejscu — chociaż policyi się boi, gdy u nas nikt z publiczności takiego niedorostka skarcić się nie odważy, jakto się praktykuje w daleko więcej od nas cywilizowanych krajach, jak n. p. w Szwecyi lub nawet słynnej z wolności Szwajcaryi, gdzie jak wiadomo, istnieje prawo, zakazujące palić przed 17 rokiem życia.

Żaden z nas ojców nie dał syna do szkoły na to, by się uczył palić, lecz na to, by się uczył tego, co mu do życia jest potrzebne i z czego później będzie egzamin zdawał. Gdy złoży egzamin choćby tylko dojrzałości i zarobi pieniądze, może wtenczas palić, lecz za pieniądze ojcowskie ciężko zapracowane, nie godzi się.

W zeszłym miesiącu w Paryżu odbył się siódmy międzynarodowy kongres przeciw pijaństwu i trwał przez 5 dni. Co dwa lata zbiera się ów kongres w różnych miastach, ale zachowuje zawsze tensam charakter.

Piąty z rzędu kongres był w r. 1895 w Bazylei, na którym biskup Savoy z Saint-Gallen i mnóstwo księży szwajcarskich brało udział i przez to dowiodło, że kościół katolicki pojmuje doniosłość tej straszliwej plagi, jaką jest pijaństwo. Skutki wiecu były zadziwiające, bo tak Szwajcarya katolicka, jak i protestancka pokryła się siecią bractw i stowarzyszeń, przeciw pijaństwu.

Następnie w r. 1897 w Brukseli liczba kongresistów jeszcze więcej wzrosła (600). Biskupi na zaproszenie komitetu wzięli w nim udział; gorliwość kapłanów belgijskich dokonuje cudów dzisiaj i wstrzemięźliwość coraz bardziej rozszerza się w całej katolickiej Belgii. Wielcy fabrykanci wypowiedzieli walkę przeciw alkoholizmowi i nie przyjmują do pracy robotników pijaków, wódkę wygnano z domów robotników katolickich, przez co podnoszą się mo-

ralnie i materyalnie; rozszerzają pisma i broszury przeciw pijaństwu, odbywają się konferencye i t. d.

Sławny angielski mąż stanu Gladston wyrzekł raz te pamiętne słowa w izbie lordów: „Pijaństwo samo jedno więcej zabija ofiar niż wojna, głód i zaraza“.

Na ostatnim kongresie w Paryżu biskup z Nancy, Turinaz, w świetnej porywającej mowie napiętnował pijaństwo jako straszliwą plagę i klęskę w imieniu Kościoła, w imieniu Ojca św., którego słowa przytaczał, zachęcając katolików całego świata do walki z tym wrogiem ludzkości. Po nim mówił przeciw pijaństwu — rzecz uwagi godna i niesłychana — socyalista z Belgii, Nondervelde z tego tylko względu „że masy pijane robotników nie dadzą się zorganizować“... Trzeba mieć odwagę powiedzieć, że robotnicy pijani nie są godni iść na zdobycie lepszego świata!

Ostatni dzień kongresu poświęcono obradom nad pijaństwem w armii francuskiej i w koloniach.

Ofiary na cele naszego Towarzystwa złożyli:

Jego Ces. i Król. Apostolska Mość 200 złr., p. Piotr Dziombek 3 mrk., N. N. z Bursztyna 2 złr., p. St. Markiewicz 16 złr., ks. Kiełczewski 3 mrk., ks. Ratz 3 mrk., p. A. Kosiarkiewicz 2 mrk., p. W. Józwiak 2 mrk., pan Sylwester Dąbrowski 3 mrk., pan Żurawiak 3 mrk., p. Rychwalski 3 mrk., pani Mańkowska 3 mrk., pani Dyczkowska 2 mrk., pan Wincenty Tomaś 3 złr., pan Jan Janocha 4 złr., ks. prob. A. Siemieński 5 złr., ks. Roman Bauer 10 złr., p. Zofia z Polan. Szymanowska 5 złr., p. Stanisław Gębarowicz 1 złr., ks. prob. W. z G. D. 5 mrk., pani P. 33 rbl., p. Bronisz 1 mrk., p. Filipski 3 mrk., p. Katarzyna Giebel 1 mrk., p. Stanisław Tkocz 1 mrk., p. Julia Tkocz 1 mrk., p. Franciszka Tkocz 1 mrk., p. Ignacy Kasparek 1 mrk., p. Katarzyna Kasparek 1 mrk., p. Agnieszka Buchta 50 fen., p. Karol Porada 1·60 mrk., p. Józef Piechotta 4·50 mrk., p. Karol Kleinszrot 2·50 mrk., p. Marya Piechotta 2 mrk., p. Franciszka Kampa 4 mrk., p. Ignacy Paczulla 1 mrk., pani Katarzyna Malosek 4 mrk., p. Franciszka Kurpierz 3 mrk., pani Zuzanna Buchta 2 mrk., p. Katarzyna Piechaczek 3 mrk., p. Joanna Warwas 1 mrk., p. Katarzyna Pashon 4 mrk., p. Franciszka Kostka 4 mrk., p. Paweł Kostka 1 mrk., p. Marya Kostka 1 mrk., p. Karol Tomechna 3 mrk., p. Franciszek Tomechna 3 mrk., p. Marya Fuchs 3 mrk., p. Joanna Kandziora 1 mrk., pani Jadwiga Wittola 1·50 mrk., p. Ewa Iwańska 2 mrk., p. Marya Kleinszrot 2 mrk., p. Franciszka Kondziela 1 mrk., p. Albert Rotrek 10 mrk., pani Wittola 2 mrk., p. Marya Fuchs 2 mrk., p. Joanna Kondziela 1 mrk., p. Zofia Rotrek 1 złr., ks. Dziekan J. S. 10 mrk., ks. Franciszek Ziemba 5 Mszy św., p. A. Pacławska 5 złr., pan H. Richtarski 2 mrk., pan Edward Dudziński 2 złr., p. Reszke z Dywana 50 mrk., pani M. Melzer 2·50 mrk., pani Konstancya Piechocka 16·50 mrk., p. Jan Stenzel 4 mrk., pani Marya Grabara 28 mrk., ks. Edw. Próchnicki 6 Mszy św., ks. kanonik Gróbelski 10 Mszy św., ks. A. Nagrodkiewicz 3 złr., pan F. Brodsky z New-Yorku 5 złr., p. Dolczewski 1 mrk., p. Wasyl Koniuch 4 złr., ks. Adolf Prorok 3 złr., ks. Nagrodkiewicz 3 złr., p. Antoni Kruczek 1·20 złr., p. K. Rajewski 24 mrk., Magistrat w Nowym Sączu 10 złr., p. Z. 3 rbl., ks. Tomasz Stankiewicz 5 złr., p. Józefa Leśniowska 1 złr., p. Marya Hardorf 10 złr., p. Mroziński 7 złr.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem życiu i drugiem za złożone ofiary.

Nakładem ks. Bronisława Markiewicza w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.